Cena 15 zł



ŚWIETLICA

dwutygodnik

DAWNIEJ: ŚWIETLICA KRAKOWSKA

Nr 10 | Kraków, 30 października 1947 r. | Rok III

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Twarde ręce

Miedź i żelazo, nafta i węgiel
z czarnych czeluści krzyczą o czyny:
— Niech nas zamieni w ludzką potęgę
ramię stalowe ludzkiej maszyny!

Niech nas zamieni w tłum parowozów
górnik i giser, ślusarz i monter,
drogi żelazne niech nas zawiozą
ziemiom dalekim za horyzontem!

Niechaj tam szybko rosną kominy
fabryk, mnożących ludzką potęgę!
Twarde są ręce, twardsze maszyny! —
woła żelazo, nafta i węgiel.

— My pracujemy w trudzie i znoju —
mówią górnicy, tkacze, murarze, —
co dzień do pracy, tak jak do boju,
ziemia surowa stanąć nam każe.

My z nią walczymy młotem, oskardem,
aby jej wydrzeć skrzydła do lotu, —
mądre są ręce nasze i twarde,
kiedy ujmują ster samolotu.

Ziemia jest twarda, twardsza niż ręce,
gwałtem bogactwa trzeba jej wydrzeć,
w trudzie i znoju, w trudzie i męce,
ręką na młocie wspartą i świdrze.

Do nas należy ziemia ogromna,
nasze ją ręce ujmą, ażeby
na niej zbudować dom dla bezdomnych,
w domu tym radość dzielić, jak chleby.

Śladem górnika Pstrowskiego

Gospodarka planowa opiera się o wypracowane normy robotnicze. Nie może być mowy o planie i wykonaniu go, jeśli kierownictwo fabryki, czy kopalni nie opracuje dziennej normy robotniczej. Normę, opracowuje się w oparciu o obserwację, możliwości techniczne, i warunki ekonomiczne robotnika.

Przemysł nasz od chwili jego upaństwowienia pracuje planowo. Dumni jesteśmy z tego, że z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok produkcja nasza wzrasta, że stale notujemy przekroczenie poziomu produkcji, nie tylko w porównaniu z obecnymi założeniami, lecz co więcej w porównaniu z stanem produkcji w roku 1938. Plan trzyletni, plan, którego wykonanie zmieni strukturę naszego państwa z rolniczo-przemysłowego na przemysłowo-rolnicze, będzie zapewne z nadwyżką przekroczony.

Sygnałem tego, sygnałem narastającego, niespotykanego nigdzie w obecnych ciężkich warunkach ekonomicznych, entuzjazmu pracy, jest oddolnie potężniejąca z każdym dniem fala współzawodnictwa, fala szlachetnego wyścigu pracy. Zapoczątkował ten historyczny proces górnik kopalni „Jadwiga" w Zabrzu **Wincenty Pstrowski**, członek przodującej Polskiej Partii Robotniczej, repatriant z Belgii. Pewnego dnia w sierpniu 1947, gdy wykonał 268% normy, napisał list otwarty do górników, w którym wezwał ich do współzawodnictwa. Zew pracy przeszedł po kopalniach. Mimo niedowierzania i niechęci początkowej, zwyciężyła zdrowa myśl i poczucie solidarności. I tylko dlatego możemy dziś mówić o potężnej fali współzawodnictwa pracy, że robotnik polski zaczyna rozumieć, iż pracuje nie dla prywatnego fabrykanta, który większą wydajność pracy robotnika obracał na własną korzyść, lecz dla siebie, dla Polski Ludowej, bez obszarników i kapitalistów, do której budowy stanął robotnik w sojuszu z chłopem i inteligentem pracującym. Zaczyna teraz kiełkować przeświadczenie, że przecież właścicielem fabryk i kopalń jest naród cały, że wzmożenie produkcji, to zwiększenie ilości dóbr materialnych, to podniesienie stopy życiowej szerokich mas.

Dziś normy pracownicze są przekraczane dwu i trzykrotnie. Rekord Pstrowskiego w przemyśle węglowym został pobity. **Alfons Tiel** wykonał **319%** normy na kopalni „Jadwiga". Za nim postępuje **Augustyn Stiler — 313%** na kopalni „Zabrze W.", **Aleksander Geisler — 313%, Józef Stanek — 300%** na kopalni „Ludwik", **Karol Kańtoch — 294%** na kopalni „Centrum", **Wincenty Pstrowski — 292%** na kopalni „Jadwiga", **Antoni Frysztacki — 272%** na kopalni „Mysłowice", **Piotr Jodłowski — 265%** na kopalni „Centrum" i inni.

Współzawodnictwo ogarnęło wszystkich. Górnik rywalizuje z górnikiem, sztygar ze sztygarem, zespoły z zespołami, kopalnia z kopalnią, zjednoczenie ze zjednoczeniem.

Z przemysłu węglowego przodującego dziś nie tylko w Polsce, lecz w całej Europie, przykład biorą i inne przemysły. Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie wezwała do wyścigu pracy fabrykę w Mościcach, do współzawodnictwa stanęli hutnicy, którzy organizują rywalizację między poszczególnymi zmianami, zespołami, a nawet między całymi hutami. Na hucie „Florian" **Józef Hanusik** osiąga wydajność **204 tony**, wykonując tym samym **170%** przewidzianej normy, na hucie „Pokój" **Jan Czech** i jego zmiana wykonał **144%** normy, do wyścigu stanęła też huta „Baildon", „Ferrum", „Małapanew" i inne. — Z górnikami współzawodniczą włókniarze, hutnicy i metalowcy.

Jednakże pomimo to, że akcja współzawodnictwa zatacza coraz szersze kręgi, przynosząc coraz większe korzyści nie tylko robotnikowi przez wzrost jego zarobków, lecz także państwu, nie znajduje ona zawsze zrozumienia u kierownictwa technicznego. Zdarzają się jeszcze wypadki, że niektórzy dyrektorowie odnoszą się chłodno do tej sprawy, zdarza się, że listy z nazwiskami przodujących robotników i ich wynikami pracy leżą w szufladach dyrektorskich, nie docierając do wiadomości ogółu. Bywa, że metoda obliczeń zarobków nie jest odpowiednia, krzywdząc pionierów na froncie walki o podniesienie wydajności pracy. Te braki trzeba jak najrychlej usuwać.

Dzięki współzawodnictwu bowiem rośnie dyscyplina pracy, zmniejsza się ilość opuszczonych dniówek, rozwija się nowatorska myśl i wynalazczość robotnicza. Dlatego musimy przodujących robotników otoczyć miłością i opieką. Wyrazem troski społeczeństwa o nich jest przydzielanie przodownikom pracy dobrych miejsc na wczasach, przydzielanie lepszych mieszkań, oraz premiowanie. **Karol Kańtoch** z kopalni „Centrum" zarobił w sierpniu **51.960 zł. Rudolf Czech** z kopalni „Zabrze Zachód" **42.513 zł. Stefan Wyleżol 42.214 zł.** Należy ujawniać metody ich pracy innym i dążyć do usunięcia wszelkich przeszkód technicznych, utrudniających produkcję.

Współzawodnictwo pracy, dzięki któremu zacieśnia się jedność partyj robotniczych PPR i PPS, toruje drogę rewolucji technicznej, przygotowując warunki do rewolucji w dziedzinie wydajności pracy.

Dzięki nowemu stosunkowi robotnika polskiego do pracy w warunkach nowej rzeczywistości, stwierdzamy możność przewyższenia najwyższej wydajności pracy robotnika w okresie prosperity kapitalizmu, co jest dowodem żywotności naszego ustroju społecznego i zapowiedzią świetnej przyszłości Polski Ludowej.

Proces współzawodnictwa jest dopiero w stadiach początkowego wzrostu.

Wzrost ten przybierze na pewno gigantyczne rozmiary, jeśli został zapoczątkowany teraz, w okresie ciężkich zmagań z trudnościami ekonomicznymi, jako akcja oddolna, akcja robotnika, który postanowił przyspieszyć moment powszechnego dobrobytu w kraju.

Indie wciąż płoną

Minęło ledwie kilka tygodni od czasu, gdy stworzono dwa nowe dominia, Hindustan i Pakistan, a już reakcyjna prasa angielska zaczyna narzekać na to, że Wielka Brytania pochopnie i zbyt pośpiesznie „poszła w Indiach na znaczne ustępstwa". „Daily Telegraph" np. usiłuje przekonać swych czytelników, że w rezultacie osłabienia władzy Anglików w Indiach, kraj ten wstąpił w okres ciężkiej próby, czego dowodem są krwawe zajścia w Pendżabie i na innych terenach rozległego państwa. W stolicy Hindustanu, Delhi, do dziś dnia leżą na ulicach stosy trupów, rozlegają się huki wystrzałów, widać dymiące zgliszcza domów. Sikhowie i Hindusi napadli na Muzułmanów i w ten sposób rozgorzały walki. Korespondent „Daily Telegraph" dodaje, że jakkolwiek Muzułmani w panice uciekają z Delhi — setki ich ginie w drodze, schwytanych przez buntowników i zabijanych na miejscu.

Wszystko to jest prawdą. Indie stały się znów widownią krwawych walk — ale przyczyna tego ciężkiego położenia wielkiego i bogatego kraju leży nie w fakcie, że Anglia „przedwcześnie obdarzyła Indie niezawisłością", jak twierdzą angielskie pisma reakcyjne. **Obecna sytuacja w Indiach jest rezultatem wykonania planu angielskiego podziału Indyj.**

Mechaniczny podział Pendżabu — głównego punktu walk — na dwie części według planu Mountbattena stał się powodem tego, iż muzułmańska ludność wschodniego Pendżabu, przyłączonego do Hindustanu, znalazła się w otoczeniu wrogo usposobionych Sikhów i Hindusów, rozżalonych z faktu przyłączenia Zachodniego Pendżabu do Pakistanu. Hindusi i Sikhowie natomiast, zamieszkali w zachodnim Pendżabie, byli narażeni na ataki Muzułmanów. Ta wzajemna wrogość była wynikiem długoletniej polityki imperialistów, kierującej się starą zasadą: „dziel i rządź", pogłębiaj religijne spory — i wygrywaj na nich.

Tak doszło do krwawych zajść w Indiach. Nie pomogła ewakuacja znacznej części ludności muzułmańskiej ze wschodniego, a hinduskiej z zachodniego Pendżabu. Uzbrojone bandy fanatyków napadały na ewakuowanych, organizowały ataki na pociągi i zamachy bombowe.

150 tysięcy ludzi (dane oficjalne!) padło ofiarą mordów. Mechaniczny podział Indyj zemścił się — zemściło się wiekowe zacofanie kraju, wynikłe z niewoli u imperialistów. I to jest nietylko przyczyną krwawych walk, to także cel — do którego dąży imperializm: przez sztuczny podział i różnice utrzymać nadal Indie w zależności od siebie, dać pozór niepodległości — i panować.

„G."

Wielki kapitał w ofensywie

Gdy kardynała nowojorskiego, Spellmana zapytano, co sądzi o dyskusji na Zgromadzeniu Generalnym ONZ, odpowiedział z namaszczeniem: „Sprzeciwiać się Trumanowi — znaczy sprzeciwiać się Bogu..."

Nie jest to anegdota, ale niestety historyjka autentyczna. Świadczy ona o tym, że USA „rozpędziły" swą machinę propagandową na wszystkie strony — jeśli się tak można wyrazić — we wszystkich kierunkach i na wszelkie możliwe sposoby.


Truman

Świadczy ona o tym, że ofensywa imperializmu amerykańskiego przybiera już formy alarmujące. USA podporządkować chcą sobie cały świat. Na zachodniej półkuli pod płaszczykiem Panameryki prowadzą politykę eksploatacji gospodarczej; w Europie zachodniej chcą stworzyć z Niemiec (a „nie gardzą" także Francją i Włochami), bufor przeciwko Związkowi Radzieckiemu; w Grecji i Turcji tworzą zaplecza dla Bliskiego i Środkowego Wschodu, gdzie z kolei ugruntować chcą swe wpływy i zagarnąć tereny naftowe; w Chinach i Japonii popierają siły wsteczne, by użyć ich do swych celów i zamierzeń. A wszystko to okryte jest płaszczykiem zwiewnym — i bardzo przejrzystym: nie wolno sprzeciwiać się Trumanowi, bo to znaczy... itd. itd. według recepty wspomnianego już wyżej kardynała...

DWIE MOWY—DWIE METODY

Ostatnia dyskusja na zgromadzeniu Generalnym Organizacji Narodów Zjednoczonych dowiodła, jak bardzo cele polityki USA przeciwstawne są celom wszystkich miłujących pokój narodów. Dwie mowy przedstawicieli ZSRR i USA, Wyszyńskiego i Marshalla ukazały jednocześnie dwie metody, dwa podejścia do rozwiązania problemu stosunków międzynarodowych. Dwie mowy ukazały oblicze dwóch systemów. Omówienie ich wydaje się być rzeczą potrzebną i celową, aby naświetlić obecną sytuację polityczną i drogi wyjścia z impasu, w jakim bezwątpienia znalazł się świat.

Już w roku 1946 w październiku, przemawiając na konferencji paryskiej min. Mołotow wskazywał na istnienie dwóch przeciwstawnych sobie prądów!

„Istnieją dwie metody w życiu międzynarodowym. Jedna — znana doskonale już od wieków — metoda gwałtu i żądzy panowania; druga — metoda demokratycznej współpracy opartej o zasadę równości i poszanowania interesów wielkich i małych narodów".

Jasną jest rzeczą, że pierwsza metoda — gwałtu i panoszenia się — przekreśla nadzieję narodów na trwały pokój i że tylko zasada współpracy międzynarodowej może być tym potężnym fundamentem, na którym pokój stanie. Tę niewzruszoną prawdę udowodniły mowy Wyszyńskiego i Marshalla. Wicemin. Wyszyński bronił podczas dyskusji pokoju i przyjaźni między narodami, minister Marshall podważał ją. Krytykując działalność ONZ, starał się zwalić winę za niepowodzenie wspólnej akcji na Związek Radziecki. Ale wystarczyło parę mocnych uderzeń argumentami, faktami, danymi — aby zbić jego twierdzenie. Wyszyński przedstawił materiał tak obciążający


Marshall

podżegaczy wojennych, tak dalece demaskujący ich „chwyty" i cele, że prawda ukazała się w jasnym świetle.

Do czego sprowadzały się i co udowodniły oskarżenia Wyszyńskiego?

Stany Zjednoczone torpedują próbę ograniczenia zbrojeń. Umyślnie odwlekają sprawę zakazu produkcji broni atomowej. Naruszają uchwały ONZ przez swą politykę mieszania się w sprawy obcych państw, przebywanie wojsk amerykańskich na obcych terenach i kontrolę nad źródłami surowca atomowego.

Mowa Wyszyńskiego była aktem oskarżenia przeciwko podżegaczom wojennym, którzy chcą podważyć pokój świata. Nie mogą, nie powinni bezkarnie prowadzić działalności ludzie, podżegający do nowej masakry! Słuszną była propozycja ZSRR, aby uznać ich za przestępców wojennych.


Wyszyński

Marshall zdemaskował ostatecznie plany kapitalistów, nawołując do utworzenia „Komitetu Tymczasowego dla zagadnień pokoju i bezpieczeństwa", który miałby zastąpić Radę Bezpieczeństwa i utorować drogę Ameryce do władzy nad światem. Marshall usiłował poderwać zasadę jednomyślności wielkich mocarstw — jedyny środek obrony wszystkich narodów przed tyranią jakiegokolwiek z wielkich państw — i zastąpić ją zasadą stanowienia o wszystkim Ameryki i jej sat-li-tów.

Ale Marshall w swych wystąpieniach zapomina, że kapitaliści amerykańscy i reakcja międzynarodowa — to kropla w morzu narodów, że miliony szarych ludzi nie chcą wojny. W odpowiedzi na atak kapitału anglo-amerykańskiego, konsoliduje się i gotuje polityczna i gospodarcza obrona świata demokratycznego. Wyrazem tego jest utworzenie biura informacyjnego w Belgradzie, złożonego z przedstawicieli 9 partii komunistycznych i robotniczych: Bułgarii, Jugosławii, Czechosłowacji, Węgier, Francji, Włoch, ZSRR i Polskiej Partii Robotniczej.

L. Cg.

LITERATURA — NAUKA — SZTUKA

HENRYK VOGLER

Współczesna powieść polska

II

Realizm społeczny współczesnej powieści polskiej wywodzi się w dużej mierze z Żeromskiego, którego wpływ na literaturę pierwszych lat XX wieku jest pod każdym względem ogromny. Inna rzecz, że wpływ ten szedł różnymi drogami, bogactwo indywidualności twórczej *Żeromskiego* pozwalało z niej czerpać nieraz najzupełniej od siebie różniącym się temperamentom pisarskim, z których każdy znajdywał w tym „sercu nienasyconym" swą cząstkę. Ślady wpływów Żeromskiego można odnaleźć zarówno u *Struga* jak i u *Nałkowskiej*, u *Kadena-Bandrowskiego* i u *Wasilewskiej*. Ale niewątpliwie najwyraźniejszym z tych śladów jest ślad problematyki społecznej. Powieść tego typu, swoją realistyczną, zobiektywizowaną formą konstrukcji artystycznej, należąca do gatunku omawianego w poprzednim rozdziale — różni się odeń tylko ostrzejszym wyrysowaniem konturów socjalnych i zawartych w jej treści pierwiastkiem buntu i walki. Pierwiastek ten — mimo zaznaczany już poprzednio, silny nacisk ideologii szlachecko-mieszczańskiej w naszej powieści — odgrywa w niej w omawianym okresie poważną rolę.

Pierwszym powieściopisarzem XX wieku o określonym profilu społecznym i zdecydowanym, walczącym obliczu politycznym — jest *Andrzej Strug*. Sprzeczności szlachecko-irrealistycznego romantyzmu, ścierającego się z rewolucyjnym realizmem, kształtującej się świadomości demokratycznej (sprzeczności tak znamienne dla Żeromskiego) dochodzą do głosu i u Struga ale przezwyciężane są w dużo bardziej zdecydowany sposób. Strug jest pisarzem pokolenia rewolucji 1905 r. i pierwszy okres jego twórczości poświęcony jest niemal całkowicie sprawie tej rewolucji, kreśleniu jej tła historyczno-politycznego, sylwetek jej bojowników, działaczy socjalistycznych i niepodległościowych itp. Tę tematykę posiadają jego pierwsze powieści jak *Ludzie podziemni*, *Dzieje jednego pocisku*, *Ojcowie nasi*, odznaczające się stylem jasnym i prostym, epickim obiektywizmem, szczerością ideologii, choć zarazem jakby pewnym niedostatkiem żywiołu lirycznego. W późniejszym okresie twórczości Strug wzbogaca swoją tematykę i środki artystyczne subtelnym rysunkiem psychologicznym *(Fortuna kasjera Śpiewankiewicza)*, rzucając szerokie obrazy syntetyczne *(Pieniądz)* a nawet, dając głęboki i istotny przekrój czasów odzyskanej niepodległości po pierwszej wojnie światowej *(Pokolenie Marka Świdy)*. Z biegiem czasu oszczędny realizm Struga nieco się rozluźnia, nasycając się na poły impresjonistyczną techniką szerokich obrazów i żywą filmową sensacyjnością fabuły (trylogia *Żółty krzyż*). Posługując się tą techniką, próbuje Strug dać wielobarwną wizję międzynarodowego kapitalizmu, jego rozkładu i gnicia. Przy pewnej powierzchowności tej metody obraz nie wypada zbyt przekonywująco, niemniej jest on zawsze dziełem utalentowanej wyobraźni artystycznej i szlachetnego umysłu i serca.

W miarę przemian, zachodzących w polskiej rzeczywistości po pierwszej wojnie światowej — konflikty klasowe i społeczne zaostrzają się coraz bardziej. Pojawia się szereg pisarzy, rozumiejących grozę położenia i stających swoimi dziełami w obronie praw uciśnionych warstw społecznych. Powstają grupy literackie jak np. *Przedmieście*, stawiające sobie za cel tworzenie dzieł w formie realistycznej, obrazujących życie ludu i służących sprawie ludu. Z tej grupy na czoło wysuwają się *Helena Boguszewska* i *Jerzy Kornacki*, którzy często piszą swoje powieści wspólnie, będąc rzadkim — zwłaszcza u nas — przypadkiem spółki literackiej. Helena Boguszewska w swoich własnych powieściach jest pisarką wysokiej klasy, o stylu oszczędnym i skupionym, a jednak posiadającym wielką siłę wyrazu, realistyką zarówno w rysowaniu — prostymi kreskami — dobrze podchwyconego środowiska społecznego, jak i sylwetek psychologicznych. Taką powieścią realistyczną o podbarwieniu psychologicznym są *Ci ludzie*, przekrój świata mieszczańskiego i robotniczego oraz środowiska bezrobotnych. *Całe życie Sabiny* to wnikliwa analiza życia przeciętnej kobiety, zobrazowanego przy zastosowaniu najnowocześniejszych form techniki powieściowej. Razem z Jerzym Kornackim pisze Boguszewska powieści, które w swej trzeźwej obserwacji tła społecznego mają już niemal charakter dokumentarny, z czym zresztą związane są także pewne braki, jak surowy naturalizm i brak pogłębienia ideowego *(Jadą wozy z cegłą)*. Natomiast w trylogii *Polonez* współpraca Boguszewskiej z Kornackim odniosła największy sukces. Powieść jest szeroką panoramą polityczną i społeczną Polski sanacyjnej, z szeregiem trafnych charakterystyk i umiejętnym odtworzeniem ówczesnej atmosfery.

Z grupy *Przedmieścia* wywodzi się także *Henryk Drzewiecki*, który w powieści *Kwaśniacy* dał utwór o gromadzie bezrobotnych Warszawy, odznaczający się dużym artyzmem i spoistością kompozycyjną.

Znakomitymi dwiema przedstawicielkami realistycznej powieści społecznej — choć każdej w odmiennym typie — są *Halina Górska* i *Wanda Wasilewska*. Pierwsza — zamordowana przez Niemców — o głęboko humanistycznym stosunku do rzeczywistości, zajmuje się w swych powieściach światem dzieci, przedstawianym z ujmującą prostotą języka oraz prawdą psychologiczną i socjologiczną, której

źródła biją w szczerym umiłowaniu człowieka. Taką powieścią jest *Nad czarną wodą*, powieść o dzieciach ulicy i *Druga brama*, gdzie znakomicie wydobyta jest istota buntu społecznego drogą wglądu w dusze dziewcząt z dwóch różnych klas społecznych (córka lekarza i córka proletariusza). Inną powieścią tego typu artystycznego są *Ślepe tory*.

Wanda Wasilewska należy do najbardziej bojowych powieściopisarek lewicy społecznej. Lecz mimo określony światopogląd polityczny i ideowy, czysta realistyczna linia jej utworów nigdy nie jest zamącona narzuconą z zewnątrz tendencją. Stanowisko autorki jest zawsze wbudowane umiejętnie w kompozycję utworu, wynika logicznie z całości obrazu artystycznego, który jest przesycony głęboką, ale opanowaną namiętnością, serdecznym, ale wstrzemięźliwie wyrażonym umiłowaniem prostego człowieka. W powieści *Ojczyzna* mamy jakby uzupełnienie społecznej i historycznej rzeczywistości z *Nocy i dni* Dąbrowskiej, widzianej od innej strony, od strony eksploatowanego chłopa, dla którego słowo „ojczyzna" jest nierealnym, „pańskim" pojęciem. Sprawa chłopska, krzywda tej najbardziej — w polskiej rzeczywistości międzywojennej — upośledzonej warstwy społecznej jest też tematem innych powieści Wasilewskiej (*Ziemia w jarzmie, Płomień na bagnach*). Prosty i jasny a jednak giętki i zdolny do wyrażania najbardziej wewnętrznych stanów duchowych, język Wasilewskiej — jest też jedną z przyczyn popularności i wielkiego uznania, jakim cieszą się jej utwory z czasów ostatniej wojny.

Problematyką chłopską zajmuje się również *Leon Kruczkowski*, którego *Kordian i cham* wykazuje pewne powinowactwo z *Ojczyzną* Wasilewskiej, zarówno w samym ujęciu motywu jak i pod względem ideowym. Powieść na historycznym tle powstania listopadowego, oparta na autentycznym pamiętniku chłopa Deczyńskiego, stawia — może po raz pierwszy w literaturze polskiej tak ostro — sprawę świadomości klasowej chłopa tych czasów i problem powstania listopadowego jako powstania klasowego, szlacheckiego a nie ogólno-narodowego. Romantyczno-szlacheckiemu mitowi Kordiana przeciwstawia się brutalna, chamska prawda chłopa, który nie chce walczyć o — zamianę jednego tyrana na drugiego. Forma artystyczna powieści Kruczkowskiego daleka jest od liryczno-romantycznego ujęcia tych spraw, choćby np. przez Żeromskiego. Jest to twardy, surowy realizm, o dużej sile plastycznej i wzruszeniowej, jednak może w swojej oszczędnej, dokumentarno-reportażowej zwięzłości — nieco zbyt oschły. W następnej powieści *Pawie pióra* porusza Kruczkowski podobne zagadnienie, tym razem przeniesione w czasy wybuchu pierwszej wojny światowej. W czasy współczesne (przed drugą wojną światową) i w środowisko miejskie (problem inteligenta i bezrobocia) przerzuca się Kruczkowski w powieści *Sidła*, w której już większy nacisk położony jest na stronę psychologiczną.

Pewną kontynuacją i uzupełnieniem motywu „Kordiana i chama" jest wydany w ostatnim czasie debiut powieściowy młodego pisarza *Tadeusza Hołuja* — *Próba ognia*, powieść historyczna na tle powstania listopadowego. Historyzm jej nie jest już walterscottowski czy sienkiewiczowski, lecz zupełnie nowoczesny. Bohaterem jest zbiorowość chłopska, której świadomość klasowa dojrzewa powoli w ogniu walk.

W ogóle sprawa chłopska jest punktem ciężkości zagadnienia społecznego polskiej rzeczywistości i większość pisarzy realistów, którzy stawiają sobie za zadanie zobrazować w swoich dziełach istotne oblicze tego zagadnienia, obnażyć jego najboleśniejsze punkty zapalne — czyni to tematem swych powieści. (Czyni to także *Marian Czuchnowski*, pisarz, jaki się ideałowi swej młodości obecnie sprzeniewierzył, z talentu i temperamentu artystycznego raczej oddalony od realizmu, lecz który w pierwszej swojej powieści osnutej na tle przeżyć i rozmyślań więziennych *Cynk* dał surowy, niemal naturalistyczny zarys pewnego, nie najmniej bolesnego odcinka rzeczywistości międzywojennej. Tenże Czuchnowski w powieści *Pieniądz* przedstawia wieś polską i gromadę chłopską w gorących okresach wyborów do sejmów sanacyjnych i z żywiołową pasją piętnuje cały światek chciwości, przekupstwa i małości duchowej. Swoją metodą artystyczną nieco ekspresjonistyczną, chwytaniem obrazu od zewnątrz, od strony naskórka, ruchu, gestu, plamy barwnej — należy Czuchnowski w tej powieści raczej do szkoły Kadena-Bandrowskiego, odległej od metod realizmu — niemniej ogólny obraz rzeczywistości wypada dość przekonywująco). Wieś i chłop polski tych czasów są również przedmiotem powieści *Władysława Kowalskiego*. W *Rodzinie Mianowskich* przedstawia raz jeszcze antagonizm dworsko-chłopski przy rozszerzeniu tego konfliktu o walkę starych z młodymi, w ujęciu nie pozbawionym wpływów Żeromskiego. W *Grzmiącej* mamy rzetelny artystycznie obraz rzeczywistości i wsi polskiej. Władysław Kowalski (obecny marszałek Sejmu) jest przedstawicielem realizmu trochę staroświeckiego w rysunku ale niepozbawionego głębszych perspektyw społecznych i bojowych akcentów. Rozległe perspektywy społeczne miasta i wsi daje także spółka autorska *Anna i Jerzy Kowalscy* w nieprzeciętnej powieści pt. *Gruce*.

Z pewnymi zastrzeżeniami można by do tej grupy zaliczyć także pisarzy o silnie rozwiniętym poczuciu krzywd i nierówności społecznych, ale których technika pisarska zdradza niekiedy odchylenie od czystej linii realizmu. *Jan Wiktor* posiada silny zmysł realizmu społecznego, rozcieńczony jednak często w idealistycznej frazeologii i w dobrotliwym „franciszkaniźmie", który stępia ostrze bojowe. Jego *Wierzby nad Sekwaną* są powieścią nierówną, o fragmentach znakomitych, zwłaszcza jeżeli chodzi o doskonale zaobserwowane życie i środowisko emigracji polskiej we Francji (problem nabierający wtórnej aktualności w rzeczywistości dzisiejszej), o mocnym artystycznie, trochę reymontowskim stosunku do człowieka i do ziemi i jędrnym realiźmie (szczególnie II tom) — trochę jednak kompozycyjnie nieopanowaną, niekiedy przeryosowaną lirycznie. Jest Wiktor świetnym malarzem życia i duszy zwierząt (*Burek*), niepotrzebnie tylko czasem zbyt sentymentalnie ujętych. Ten — zresztą szlachetny i wysoce humanitarny — sentymentalizm, psuje nieraz całość jego dzieł nawet tak epicko i realistycznie zamierzonych jak *Orka na ugorze*.

Zbyt egzaltowany liryzm załamuje także konstrukcję tak skąd inąd wartościowej powieści jak *Grypa szaleje w Noprawie* — *Jalu Kurka*. Kurek dotyka w tej powieści istotnych i bardzo

DZIEŁA SZTUKI



Stanisław Lentz — „Robotnicy"

St. Lentz (1863—1920) artysta polski, rozmiłowany w malarstwie holenderskim XVII wieku był portrecistą, umiejącym szerokimi pociągnięciami pędzla dać trafną i dosadną charakterystykę malowanych osób. W swych kompozycjach grupowych uwidaczniał z mistrzowskim realizmem podłoże obyczajowe i społeczne.



J. F. Millet — „Anioł Pański"

Millet, wielki malarz francuski z połowy XIX wieku, całą swoją twórczość poświęcił tematom obrazującym życie chłopów i robotników. Głębokie wzruszenie artysty wobec tych prostych, skromnych i rzadko dotąd okiem malarza dostrzeganych ludzi zadecydowało o nieśmiertelnym pięknie jego obrazów.

poważnych bolączek wsi polskiej, której obraz zbudowany jest z dużą siłą artystyczną i prawdą realizmu, przechodzącego nawet niekiedy w naturalizm. Lecz ten naturalizm zmieszany jest z trochę nawet młodopolskim liryzmem i sentymentalizmem patosu. Te wady są już dominujące w innych powieściach Kurka *Woda wyżej*, *Młodości śpiewaj* czy — powojenny już *Janosik*.

Ten krótki i — z konieczności — ograniczony przegląd przedstawicieli współczesnego „realizmu społecznego" świadczy już, że kierunek ten posiada u nas poważnych reprezentantów, ale niewielu z nich wolnych jest od — w tej lub innej formie ujawniających się — domieszek romantycznych, niewielu zachowuje tę klasyczną, klarowną czystość gatunku, jaką dysponują np. radzieccy przedstawiciele realistycznej epiki. Skłonność do przekształcania i stylizowania artystycznej rzeczywistości przejawia się nawet i w tej grupie. Nic więc dziwnego, że najobficiej we współczesnej powieści polskiej reprezentowana, najciekawszych i najbardziej może utalentowanych przedstawicieli posiadająca — jest powieść, którą można by nazwać „powieścią antyrealistyczną". **Henryk Vogler**

JÓZEF PELC

O naukowej organizacji pracy

1. POJĘCIE „NAUKOWA ORGANIZACJA PRACY" CEL I METODY.

Spotykając się z określeniem Naukowa Organizacja Pracy musimy przede wszystkim dowiedzieć się, co to określenie oznacza, a więc musimy się upewnić, że to nie jest żaden związek ani stowarzyszenie, że mówiąc o NOP należy rozumieć nie organizację jako taką, lecz pewien sposób podejścia do zagadnień pracy i wyników pracy. Inż. Z. Rytel w artykule „Parę uwag o „Naukowej Organizacji" stara się w ten sposób pojęcie to zdefiniować:

> Pod „*Organizacja*" rozumiemy określony dobór, osobowych i rzeczowych środków działania i sposób powiązania ich czynności, a „*naukowa*", taką organizację, która daje układ środków naukowo dobranych i harmonijnie w swoich czynnościach powiązanych, umożliwiających kierownictwu osiągnięcie optymalnych wyników.

W tłumaczeniu na język popularny można powiedzieć:

„*Organizacja*" jest to zespół środków materialnych, przeznaczonych do wykonania pewnego zadania i zespół ludzi, mających to zadanie wykonać, natomiast „*naukowa organizacja*" — jest to zespół środków materialnych, na podstawie badań naukowych najwłaściwiej dobranych i przygotowanych do wykonania pewnego zadania, oraz zespół ludzi, których czynności, zmierzające do wykonania pewnego zadania zostały skoordynowane i wytyczone według metod opartych na wynikach naukowych badań ich celowości, harmonijności współdziałania i jak największej ekonomii wysiłków fizycznych i umysłowych.

Z tych definicji wynika, że organizacja oparta na podstawach naukowych zdąża do wyeliminowania z działalności czyli z pracy zbędnych strat zarówno w zakresie materii tzn. *tworzywa*, jak i w zakresie wykonywania zadań tzn. *tworzenia*, a przez to do osiągnięcia jak najlepszych wyników.

Naukowa organizacja może obejmować najrozmaitsze dziedziny twórczości i zależnie od zakresu, jaki obejmuje, można rozróżnić naukową organizację: pracy, oświaty, sportu, wojska. My w swych rozważaniach zajmować się będziemy zagadnieniem *naukowej organizacji pracy*. Niektórzy teoretycy próbują wtłoczyć w ramy pojęcia „*praca*" jedynie to, co dotyczy pracy fizycznej, wyodrębniając inne dziedziny twórczości w oddzielne organizacje. Taki podział ma w sobie jedynie tyle słuszności, że faktycznie każdy z oddzielnych działów jest częścią składową całego zespołu. Gdy przejdziemy do omawiania metod naukowej organizacji pracy, przekonamy się, że metody te mają zastosowanie do każdego rodzaju pracy, a zatym *NOP* obejmuje wszelkie dziedziny twórczości, obojętne czy z zakresu pracy fizycznej, czy umysłowej, czy z zakresu wytwórczości, kierownictwa, administracji, rachunkowości, czy też handlu lub komunikacji.

Pierwsze próby zastosowania naukowej organizacji miały miejsce w przemyśle. W miarę postępu techniki, w miarę rozwoju mechanizacji, gdy w miejsce najbardziej skomplikowanych czynności rzemieślnika wstępuje maszyna, wymagająca kilku lub kilkunastu prostych lecz sprawnych ruchów, powstała konieczność jak najdokładniejszego zharmonizowania wysiłku ludzkiego z biegiem pracy maszyny. Wypracowane zostały w najdrobniejszych szczegółach metody właściwych ruchów robotników, dostosowano szybkości biegu maszyn do przeciętnych wydajności obsługujących pracowników, na podstawie odpowiednich urządzeń i obliczeń wyodrębniono poszczególne etapy pracy i ograniczono wysiłek jedynie do pewnej serii powtarzających się ru-

WITOLD ZECHENTER

Nie ma w Polsce jesieni!

Piszą w wierszach poeci,
że już wrzesień, że jesień,
zżółkły liść z drzewa leci,
mgła wśród suchych zalesień.

Blade świty, deszcz, astry,
dymy rżyskiem się wloką
jakby nagle czas zastygł
melancholią głęboką.

Wiersze takie w kawiarni,
lub przy biurku powstają,
gdy za oknem dzień szary
krople deszczu poplamią.

Ale jedźcie do Gdańska,
do Szczecina, do Ustki:
jakże kipi tam praca!
nie ma jesiennej pustki!

Na Śląsk jedźcie i patrzcie
po kopalniach i hutach:
gdzież tam jesień, choć w płaszcze
dymu ziemia zasnuta!

Nie ma w Polsce jesieni,
chyba w nastrojach, wierszach —
nam dzień wielki przemienił
jesień w wiosnę najszczerszą!

W mgieł się rodził zasłonach
wbrew wichurom i deszczom,
aby jesień pokonać
wiosną pracy i pieśnią!

chów. Ten zakres naukowej organizacji pracy nazywa się *tayloryzmem.*

O wiele większą trudność napotkano przy stwarzaniu pewnej metodyki pracy biurowej. Praca biurowa z natury wymagająca jak największego wkładu zdolności indywidualnych pracownika, mająca w swym typie bardzo niewiele, lub wcale nic z seryjności, względnie masowości, tylko w ogólnych zarysach da się wtłoczyć w ramy pewnych metodycznych wykonań. Niemniej jednak wypracowane zostały na podstawie naukowych dociekań pewne zasadnicze wytyczne, koordynujące czynności poszczególnych pracowników na różnych szczeblach hierarchii i wykonujących różne etapy pracy w zharmonizowaniu i przystosowaniu do odpowiednich, najwłaściwszych urządzeń i maszyn biurowych. Ta dziedzina naukowej organizacji pracy nazywa się *fayolizmem.*

Jak już wspomniano w zakresie metod naukowej organizacji mają one zastosowanie do każdej dziedziny twórczości. Same metody można podzielić na kilka zasadniczych zagadnień, a mianowicie:

1) Założenie gospodarcze
2) Podział pracy
3) Planowanie i gospodarka planowa
4) Normalizacja
5) Mechanizacja i automatyzacja
6) Zagadnienia wydajności pracy.

W następnych artykułach postaramy się zanalizować te poszczególne zagadnienia.

Józef Pelc

Z Teatrów

„Mąż i Żona"

komedia Aleksandra Fredry z międzyaktami Adama Polewki w Miejskim Starym Teatrze w Krakowie.

Kilka lat przed wojną rozgorzał wielki spór pomiędzy wybitnym uczonym a znakomitym literatem i krytykiem teatralnym, a mianowicie pomiędzy prof. uniw. Kucharskim a Tadeuszem Żeleńskim-Boyem — spór o Fredrę. Prof. Kucharski bowiem redagował właśnie wydanie zbiorowe Fredry i w swym opracowaniu i komentarzach jak również w swoich studiach o Fredrze robił z tego wspaniałego komediopisarza jakiegoś Katona, jakiś pomnik cnót wszelakich, Skargę XIX stulecia. Natomiast Boy, który zadał sobie trud studiowania Fredry naprawdę w oryginale, t. zn. w nieskażonych przez późniejsze wydania rękopisach i pierwodrukach, stanął na całkiem odmiennym stanowisku i nie odmawiając Fredrze wszystkich zalet i cech satyryka i komediopisarza, nie widział w nim sztucznego, pomnikowego patosu ani katońsko-skargowskich nut. Jednym z ważnych elementów sporu była komedia „Mąż i żona", której zakończenie zostało zmienione w pośmiertnym wydaniu, brzmiało niezwykle nabożnie i z wielkim a śmiesznym patosem, natomiast w pierwodruku było bardzo frywolne i... niemoralne. W tej zabawnej komedyjce Fredro ukazuje zepsucie obyczajów w ostrej satyrze, dając na scenie już nie jeden trójkąt małżeński, ale trzy zabawnie z sobą poprzeplatane trójkąty. Boy udowodnił uczonemu profesorowi, że takie właśnie zakończenie jest oryginalnym utworem Fredry i że nastawienia i charakteru komedyj fredrowskich nie zmienią, bo zmienić nie mogą, sztuczne i fałszywe przeróbki, mające na celu uczynić z Fredry nowego polskiego świętego.

Spór ten wykorzystał Adam Polewka pisząc pyszny prolog i międzyakty do „Męża i żony". W tych międzyakatach występuje właśnie profesor i literat i toczą spór. Ażeby udowodnić rację literata, Polewka ukazuje oba zakończenia, jedno po drugim, fałszywe i oryginalne. Chociaż po fredrowsku pastelem malowane, ale jaskrawo występuje w tej komedii nieróbstwo i zepsucie zamożniejszych paniczyków, pustota pięknej pani i jej pokojówki, będącej zarazem jej powiernicą i przyjaciółką. Zepsucie panuje w tym domu wszechstronne — błaha komedyjka daje nam jego dotkliwy obraz o tyle zastanawiający, że przecież właśnie Fredro pochodził z tych szlacheckich sfer i znał doskonale całą ich podszewkę, nie możemy więc wątpić w słuszność satyrycznego sztychu, przez niego w te sfery zwróconego.

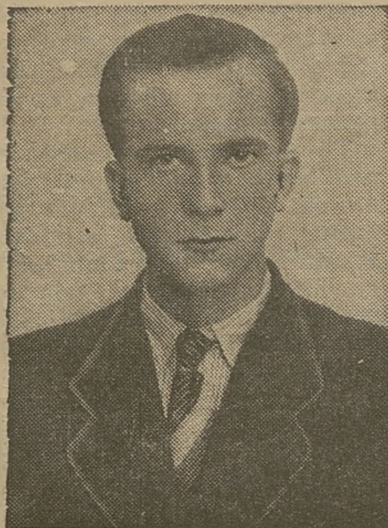
Tę drobnostkę o głębszym podkładzie wystawił teatr krakowski w lekkiej, filigranowej formie, podkreślając ją oprawą sceniczną Andrzeja Stopki, który dosłownie oprawił małą scenę Starego Teatru tak, że akcja na niej wyglądała jak dziewiętnastowieczny obrazek, tyle tylko, że ruchomy i głosowy. Dobrze splatał fragmenty komedii muzyką Witold Krzemieński. Reżyseria zgrabna i lekka Władysława Krzemińskiego. Obie role kobiece w wykonaniu Zofii Niwińskiej i Olgi Bielskiej i obie męskie w wykonaniu Tadeusza Surowy i Olgierda Jacewicza — bez zarzutu. Z werwą grali międzyakty E. Fulde, K. Opaliński i G. Holoubek.

W. Z.

Aleksander Fredro.

Aleksander Fredro urodził się w Surochowie w roku 1793, a zmarł we Lwowie w roku 1876. Pochodził z arystokratycznej rodziny ziemiańskiej. Brał udział w wojnach napoleońskich, potem w armii Księstwa Warszawskiego, w r. 1812 dostał się do niewoli rosyjskiej, z której uciekł. Pamiętnik tych lat dał w świetnej pracy „Trzy po trzy" — w pamiętnikarskiej literaturze polskiej jest to jedno z najpiękniejszych dzieł. Następnie całą resztę życia spędził w Beńkowej Wiszni i we Lwowie. Fredro był przede wszystkim komediopisarzem. Napisał kilkadziesiąt utworów scenicznych, z których najważniejsze — to do dzisiaj grane komedie takie jak „Zemsta", „Pan Jowialski", „Śluby Panieńskie". Należy wymienić ponadto z jego utworów „Cudzoziemszczyznę", „Wielkiego człowieka do małych interesów", „Pana Geldhaba", „Zrzędność i przekorę", „Damy i huzary", „Dożywocie". W komediach tych rozprawiał się z wszystkimi wadami polskimi, śmiesznostkami, nałecialościami, walczył o zasadnicze elementy, jak oświata, postęp kultury, ale — sam wrośnięty w stan szlachecki — malował jego wady zawsze z pewnym jakby sentymentem i nawet najostrzejsze sztychy Fredry są zniczulone przez to i osłabione. Nie umniejsza to znaczenia jego utworów, przez które znakomicie poznajemy szlacheckie i ziemiańskie środowisko polskie w ub. wieku.

Ludzie Armii Ludowej
w fotografii i wspomnieniach


Edward Szewczyk


Franciszek Szewczyk


Stanisława Szewczykowa

BOHATERSKA RODZINA SZEWCZYKÓW

Ojciec Franciszek Szewczyk z zawodu palacz kotłowy, sekretarz Kom. Miejskiego PPR w Krakowie, swym doświadczeniem rewolucyjnym podtrzymywał towarzyszy na duchu, zawsze czynny, nieugięty i twardy. W duchu walki wychował swego syna Edwarda, robotnika warsztatów samochodowych, który w ramach organizacji PPR prowadził technikę. Żona Szewczyka, Stanisława, pracowała w charakterze kolporterki na terenie woj. krakowskiego. W październiku 1942 Niemcy zaaresztowali Szewczyka wraz z synem i wywieźli do Oświęcimia, gdzie zginął najpierw ojciec, a w miesiąc później syn. Matka nie złamana tym ciosem, z większym jeszcze zacięciem i energią kolportowała dalej prasę konspiracyjną aż schwytana przez faszystów niemieckich zginęła powieszona w Oświęcimiu.


Ćwiczyć trzeba było w każdej sposobnej ku temu chwili. W biegu z bronią gotową do strzału „Kot" i „Jastrząb".


„Oświęcimiacy". Od lewej „Stalowy" (Toporek) i „Twardy", który poległ w walce z Niemcami we wsi Tokarnia. Zginął od własnego granatu, którym rzuciwszy go w grupę Niemców, zabił trzech oficerów niemieckich wraz z kilkoma żołnierzami.


Wymarsz na patrol we wsi Bogdanówka grupy żołnierzy z oddziału im. Ludwika Waryńskiego. Od lewej „Lis" (Kopacz) dalej „Cowboy" (Konieczny Wł.) i „Fajtłapa" (Mitas Józef).

Co czytać?

Julian Tuwim: „Wybór poezji 1914—1939". Z portretem autora. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa—Kraków 1947. Stron 280.

Wybór utworów *Tuwima* przywołuje wszystkie dawniejsze pod ich adresem kierowane zachwyty, ogranicza zaś do minimum zastrzeżenia, jakie niejednokrotnie trzeba było wypowiadać. Bo też w tym pierwszym od początków swej twórczości wyborze wykazał świetny poeta stuprocentowy autokrytycyzm, pełne wyczucie trwałej ważności tych a nie innych wierszy. Bezlitośnie niemal obszedł się Julian Tuwim z czterema pierwszymi tomami swych utworów. Po 6—7 tytułów z każdego, kilkudziesięciostronicowego zawsze zbioru — oto spostrzeżenie, nasuwające się przy przeglądaniu choćby spisu treści.

Pozostaje natomiast Tuwim taki, jakim utrwalił się w dziejach naszej poezji: żywiołowy poszukiwacz i odkrywca nowych znaczeń i związków słownych. Lecz nie tylko artystyczny eksperyment jest celem pracy poety; „słowami we krwi" walczy na przestrzeni lat o zwycięstwo idei postępu. W pierwszym okresie twórczości walka ta ma charakter nieco anarchistyczny, lecz w latach wojny, nie tylko poetycką, lecz i agitatorską działalnością wśród robotniczych mas Polonii amerykańskiej wykazał Tuwim, iż „gorejąca treść" to znacznie więcej, niż najpiękniej chociażby zestawione słowa. I właśnie dlatego słowa poety znajdują dziś u nas pełny i trwały oddźwięk.

Antoni Słonimski: „Wybór poezji". Z portretem autora. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa—Kraków 1946. Stron 200.

Świadomie do publicystyki zbliżył swą twórczość poetycką *Antoni Słonimski*. Zaprawione w polemicznych wypadach „Kronik tygodniowych" pióro autora „Walk nad Bzdurą", odznaczające się podobnym co i u Tuwima temperamentem satyrycznym — wyznacza w wierszach szlak „wycieczek osobistych". Wycieczek już nie tyle pod adresem poszczególnych ludzi, lecz w stronę konkretnych nurtów i spraw, stojących w sprzeczności z żywym u Słonimskiego poczuciem człowieczeństwa. W imię przybliżonego poetycką wizją szczęścia wyzwolonej z wszystkich więzów ludzkości, rzuca Słonimski dźwięczące klasycznym pięknem strofy. Inna rzecz, że nie zawsze widzimy konkretne możliwości realizacji pragnień poety; utopijny charakter sformułowań wysuwa się często na plan pierwszy. Stanowi to jednak o dużym wdzięku omawianych wierszy, a brak ideologicznej marszruty wyrównuje poeta upamiętnieniem każdego pięknego czynu ludzkiego. I gdy w wierszu pojawiają się

Ci, co walczyli o wolność,
Której w ojczyźnie nie było.

wiemy już sami, kto realizuje i zrealizuje pozorną utopię poety.

W trzech, mickiewiczowskimi tytułami opatrzonych rozdziałach książki: „Młodość — wiek męski — wiek klęski", zamyka Słonimski, obok omówionego już rodzaju wierszy — również utwory o charakterze czysto osobistym. Utwory te posiadają w ostatnim cyklu wydźwięk wybitnie pesymistyczny, spowodowany niewątpliwie atmosferą emigracyjną. Pesymizmowi temu przeczy, na szczęście, obecna działalność Antoniego Słonimskiego, który po okresie redagowania w Londynie miesięcznika „Nowa Polska", reprezentuje obecnie w UNESCO przy ONZ sprawy naszej kultury.

Adam Ważyk: „Wiersze wybrane". Z portretem autora. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa—Kraków 1947. Stron 128.

Szczupła objętościowo twórczość *Ważyka*, który w swym poezjopisarstwie ma do zanotowania kilkuletnie, a nawet kilkunastoletnie przerwy — to poważny w swym ciężarze gatunkowym wkład we współczesną poezję polską. Pierwszy okres, okres awangardowego eksperymentu, kiedy poeta, przeszczepiając na nasz grunt najcelniejsze osiągnięcia francuskie, daje w połączeniu z niedwuznaczną jasnością swego stylu utwory odrębne zupełnie na tle dwudziestolecia — okres ten przechodzi po latach w etap nowy; klasyczne kształtowanie poetyckiej wizji, przy pełnym wykorzystaniu doświadczeń poprzednich. Lata wojny, emigracji wschodniej, lata marszu do ojczyzny w szeregach I Armii — ogromem i powagą wydarzeń sprzyjają powstawaniu poezji monumentalnej, tak pod względem formalnym jak i znaczeniowym. Wychylający się z wojennej burzy obraz dnia dzisiejszego nazywa poeta i określa słowami, wypracowanymi wieloletnim wysiłkiem twórczym. Ideologia i wyraz artystyczny krzepną w stwierdzeniu:

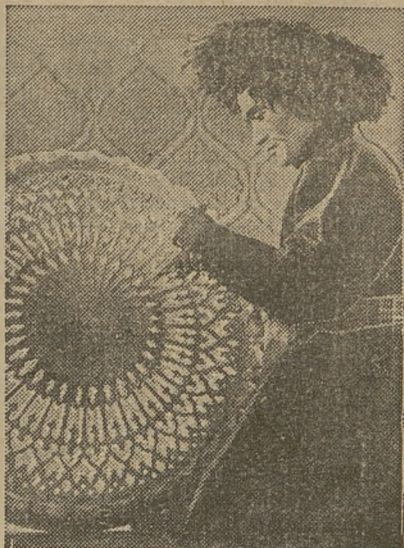
Garnków i rajów nie lepią święci
lecz ci, o których losy walczymy.
Oni na powrót złożą z pamięci
rozdarte w walce serdeczne rymy.

Ja, przemieniony, nie zapomniałem
ani listeczka zetlałej treści
i wiem; że piękno, stając się ciałem,
ból doświadczenia w rysach pomieści.

Adam Włodek

Redakcja „Świetlicy" zwraca się z apelem do kierowników i członków świetlic o nadsyłanie nam sprawozdań ze wszystkich uroczystości świetlicowych oraz materiałów, informujących o życiu świetlicy dla wykorzystania ich na łamach naszego pisma.

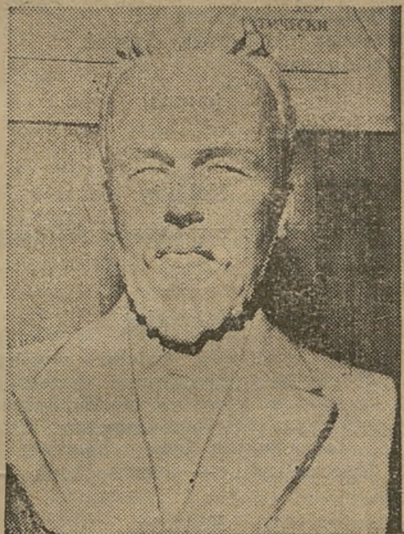
ILUSTROWANA KRONIKA KULTURALNA



W uzbeckiej republice zachował się jeden z najstarszych rodzajów sztuki ludowej — rzeźba w alabastrze. Na zdjęciu: mistrz Abdulla Sabirow, rzeźbiący lustro z alabastru.



Dramatyczne zespoły amatorskie przy fabrykach radzieckich wystawiają nawet trudne sztuki z klasycznego repertuaru. Na zdjęciu jeden z przodujących zespołów Moskwy (Kółko przy fabryce samochodów) podczas próby.



W „Dniu Radia" otwarto w moskiewskim Muzeum Przemysłowym wystawę, poświęconą temu zagadnieniu. Na zdjęciu popiersie jednego z twórców radia — A. S. Popowa.

INSCENIZACJE — TAŃCE — PIOSENKI

EDWARD SZYMAŃSKI

NAPRZÓD

RECYTACJA CHÓRALNA

Grupa mężczyzn i kobiet zwrócona profilem do sceny. Głowy nieco podniesione, jakby w jakiś punkt zapatrzeni. Na przedzie mężczyzna i kobieta, dalej po dwie, trzy osoby różnej płci. Ilość osób dowolna. Lepiej więcej, tym silniej wypadnie recytacja, a to najważniejsze. (Nie należy zaniedbywać pauz, które ustalił autor)

Kobieta I.

(Zmęczona zwraca się do mężczyzny I, nieco pochylając głowę. Mówi powoli, jakby sobie przypominała. Ten podpiera ją ramieniem. Nieznacznie zwracają się do publiczności).

Po nocach zmęczonym oczom
różne się marzą dziwa,
nim sen uderzy do głowy.

Mężczyzna I.

(Zrozumiał jej myśl i odpowiada, lekko się uśmiechając)

Życie się zdaje jak pociąg,
człek jak lokomotywa.

Kobieta I

Dzień każdy jak tor stalowy.

(Ruchy wszystkich swobodne i pewne. W miarę recytacji zwracają się twarzami do widowni).

Mężczyzna starszy

(trochę przygarbiony, widać wiele przeżył, podkreśla wysiłek, jaki trzeba włożyć w pracę, by ciągnąć w przód)

Oto czy w gwar, czy w ciszę
codzień ostatkiem sił
trzeba ci, bracie, dyszeć
i ciągnąć,

(mocno)

w przód.

Kobiety

(jakby chcąc rozprószyć wątpliwości)

nie w tył.

Mężczyźni

(Aby podkreślić wielki wysiłek, wprowadzić stopniowanie narastające głosów: pierwsze zdanie połowa mężczyzn, następnie wszyscy. Twarze poważne, brwi ściągnięte)

Jeszcze metr — jeszcze krok —

Kobiety

(podobnie)

Jeszcze miesiąc — jeszcze rok —

Wszyscy

(Ilość głosów za każdym powtórzeniem narasta. Zaczyna połowa głosów męskich).

dalej — dalej — dalej —

Mężczyzna I.

(Wysuwa pierś naprzód, lekko łokcie odrzuca w tył, mówi z wielką siłą)

Hejże! Mocy nabierz w płuca,
w mrok z ócz płomień, przed się rzucaj,
w piersi ognia nalej!

Kobieta I.

(Z perswazją, ale mocno zwraca się półprofilem do swych towarzyszy)

W poprzek drogi kłoda zgniła
niech cię nie zawraca.

Mężczyźni

Wszystko w życiu tworzy s i ł a,

Kobiety

Wszystko tworzy p r a c a.

Mężczyzna starszy

(Spokojnie, wyjaśniająco)

Toć nie wszyscy m a s z y n i ś c i,
Nie przez siebie pociąg gna.
Będzie ten: co tor o c z y ś c i,
będzie ten, co sygnał da.

Mężczyzna I.

(Pełen nadziei, gestem wskazuje na swych towarzyszy oraz na widownię, jednocześnie mówiąc)

Jest nas dużo.

Mężczyzna starszy

(z uśmiechem, przekonywująco)

Jest nas więcej —

Mężczyźni

(Z apelem, po prostu z żądaniem)

W s p ó l n ą iść nam drogą.

Wszyscy

Razem nasze mocne ręce
wszystko dźwignąć mogą!

Mężczyźni

(głosy narastają jak poprzednio)

Naprzód metr — naprzód krok —

Kobiety

(podobnie)

Naprzód miesiąc — naprzód rok —

Wszyscy

(pełni wiary)

Cel już blisko błyszczy

Mężczyźni

(prężąc postawy, silnie)

Kark wyprostuj razem z nami!

Wszyscy

(z entuzjazmem)

Nowe życie stwórzmy sami,
my z roboty —
wszyscy!

Mężczyźni

(z prośbą, mocno)

Więcej mocy!

Kobiety

(podobnie)

Więcej wiary!

Mężczyźni

Więcej ognia, w i ę c e j pary!

Wszyscy

(wolno, ale dobitnie)

Ustać nam nie wolno.

Opracowała W. NICZOWA

Do Kierowników teatrów świetlicowych

Z korespondencji, jaką otrzymujemy, wynika, że świetlicowe sekcje teatralne wystawiają oprócz inscenizacji, zamieszczanych w naszym piśmie także i inscenizacje własnego układu. Prosimy o nadsyłanie ich na adres naszej Redakcji. Celniejsze z nich będziemy drukować, aby wszystkim świetlicom umożliwić ich wykorzystanie.

Prosimy również o zawiadamianie nas o terminie i miejscu każdej premiery widowiska, opracowanego przez zespoły świetlicowe, co nam umożliwi wysłanie recenzenta.

Redakcja

Pamiętnik żołnierza

Montaż chóralny z utworów poetyckich W. Broniewskiego, S. R. Dobrowolskiego, H. Jaworskiej, G. Timofiejewa, i Z. Zawadzkiej.

Deklamujący ustawiają się w rzędzie w kolejności podanej poniżej: Głos 1 (żeński, niski), Głos 2 (męski), Głos 3 (żeński), Głos 4 (męski), Głos 5 (żeński), Głos 6 (męski, niski).

6 Jeżeli nie lękasz się pieśni
stłumionej, złowrogiej, głuchej,
gdy serce masz męża i jeśli
pieśń kochasz swobodną — posłuchaj:

Wiatr po drogach z wierzbami się targał,
wlókł się traktem i deszczem pluł —
w takt żołnierskich melodii szła skarga,
wiechcie błota bryzgały z pod kół.
1—3—5 Wymijały ich słupy wiorstwowe
3 I nie było końca tych dróg
1 I nie było gdzie złożyć głowy
5 Kiedy bezwład ścinał już z nóg,
2—4—6 Na biwakach nocnych — bez ognia —
2 Głód ich parzył,
4 zagrzewał ich chłód,
2—4—6 W oczach pożar się jakiś rozogniał
i ten ogień ich tylko wiódł.
Wszyscy W głuchym huku dalekich granatów
trzody ludzkie gnane na rzeź
suchym trzaskiem salw kulomiotów
wypisywały w ogniu tę pieśń.
Pod sztandarem szła buntownica,
gardzielami chlustała jak krew —
5 Tęcza nocą pożary podsyca,
Wszyscy Z krzywd zapiekłych rozżagwia gniew
2 Nie darmo na polach bitew
jak ziarno wsiewano nas w grunt!
3 Dziś jak róża płomieniem wykwita,
Wszyscy jak burza — nadciąga — Bunt.
5 Dokąd biegniesz?
3 Zatrzymaj się!
1 Za rogiem
czyż nie widzisz śmierci w szarym hełmie?
Już nie ujdziesz,
3 zagrodzi ci drogę.
2 Automaty
2—4 strzelają
2—4—6 celnie —
5 Czemu przed nią na kolana nie padasz,
ty, coś dotąd nie chciał jej ulec?
3 Długąś mową pistoletu z nią gadał
1 Czemu milczysz
1—3 dziś
1—3—5 gdy świszczą kule?
1 Do kieszeni nie sięgaj!
3 Napróżno...
Niecierpliwym palcem cyngla nie namacasz
2 Czarnym lufom pozostaniesz dłużny —
1—6 My
1—6—3 za ciebie
1—6—3—4 dług ten
Wszyscy będziemy spłac
6 Kiedy spojrzysz w oczy złe, stalowe
gdy jej oddech poczujesz na ustach,
2—4—6 zęby zatnij!
2 Wyżej podnieś głowę
3—5 Cóż, że dłonie twe bezsilne puste?
1 Cóż, że kule przewiercą ciało,
1 młode życie na strzępy ci potną?
Wszyscy My
2 za ciebie
Wszyscy rachujemy wystrzały —
2 Odpowiemy na nie (dokończenie na stronie następnej)

MARIAN MIKUTA

O tzw. sądach inscenizowanych w świetlicy

(dokończenie z nru 9-go)

Podstawowym założeniem sądów inscenizowanych jest ich konkretyzacja, tzn. sprowadzenie zagadnień do konkretnych imiennych wypadków, określonych dokładnie w czasie i przestrzeni. I tak np. nie możemy inscenizować sądu nad malwersacją czy malwersantem, ale musimy go inscenizować nad konkretnym człowiekiem, a więc np. Mieczysławem Rozmusem z miejscowości znowu konkretnie nazwanej, a więc np. Wólka, o popełnione konkretnie zupełnie zakwalifikowane nadużycia, a więc np. o sprzedaż paskową towarów z zawierzonego mu do nadzoru magazynu aprowizacyjno-zaopatrzeniowego dla robotników. Nie możemy inscenizować sądu nad pijakiem czy pijaństwem, ale np. nad Maciejem Surówką z Brzezin Małych, który jadąc z jarmarku w stanie nietrzeźwym spowodował na szosie wypadek samochodowy. Scenariusz sądu inscenizowanego konstruuje się zgodnie z zasadami procedury, przyjętymi w normalnym sądzie państwowym, a tzw. przewód sądowy tj. przebieg procesu sądowego jest wymianą poglądów uczestników świetlicy na temat wybrany od osądu w postaci konkretnego wypadku dotyczącego konkretnej osoby, czy osób. Fakt konkretyzacji zagadnienia dyskutowanego w sądzie inscenizowanym gwarantuje emocjonalne współdziałanie wszystkich świetliczan w owym procesie, oraz atrakcyjność wybranego do przedyskutowania zagadnienia, które po odrzuceniu formy sądu inscenizowanego straciłoby u uczestników dyskusji w lwiej mierze swą atrakcyjność i zainteresowanie się nim.

Techniczne uwagi dotyczące konstrukcji scenariusza, podajemy za T. Malinowskim tak, jak przedstawił on je w pracy zbiorowej pt. „Świetlica". — Malinowski pisze, że „osoby działające będą analogiczne do osób występujących w sądzie zwykłym", a więc: Przewodniczący sądu i dwóch ławników, protokolant, jeden lub więcej oskarżonych zależnie od założeń scenariusza i przyjętej tendencji sądu, kilku (5 do 6) świadków, oskarżyciel publiczny (prokurator), jeden lub więcej obrońców i ewentualnie woźny sądowy i rzeczoznawca sądowy (ekspert), choć te ostatnie osoby nie są niezbędne. Przebieg wydarzeń w scenariuszu odpowiadać musi normalnym czynnościom sądu. A więc wejście sądu, otwarcie sesji, zbadanie danych personalnych oskarżonego czy oskarżonych (nazwisko, imię, wiek, miejsce urodzenia, zawód, adres) i wymienienie podstawy oskarżenia (tzn. o co oskarżony). Zbadanie obecności świadków, odczytanie aktu oskarżenia, zapytanie oskarżonego (oskarżonych), czy przyznaje się do winy. Przesłuchanie oskarżonego przy udziale w tym całego składu sądu i

Wszyscy — echem stokrotnym
6 — Nie ma klęski. Gdy strzela grom,
kiedy z dachu wyrasta łuna,
wy ramieniem wspieracie dom,
Wszyscy — żeby nie runął.
3 — Młodzi! brzask już stoi u bram.
jeszcze dzień, jeszcze dwa, by noc rozciął,
światłem spłynął do ran
Wszyscy — Wolnością!!
5 — A ty matko, która nigdy więcej
nie pozwolisz synom umierać,
stań przed chatą, czekaj aż powrócą
wolne kłosy pomogą ci zbierać.
1 — Lecz nim wrócą, muszą trud nieludzki
do swych młodych ramion przymierzyć.
w imię świata i sprawiedliwości
1—3—5 — iść.
2 — Nie cofać się.
4 — Walczyć.
Wszyscy — Wierzyć
2 — Mężczyźni kobiety i dzieci!
Wy jesteście tu żołnierzami.
Wszyscy — Wasze domy —
6 — żelbetowe fortece,
Wszyscy — Wasza duma —
6 — gaz i dynamit.
Wszyscy — Zanim dla nas piorun uderzy,
zanim przyjdzie ostatnia bitwa,
jeszcze trzeba nam wielu żołnierzy...
6 — Szeregowi! Trzeba nam wytrwać.
(z oddali dochodzi melodia wojskowej pobudki. Wszyscy słuchają w skupieniu).
3 — Słowo stało się bojem — zagrała pobudka brzasku,
1—3—5 — Z rozkołysanej przestrzeni runął
Wszyscy — atak!
1 — Świsnęły bicze i cios za ciosem strzaskał
żelazny czołgów motor.
Wszyscy — Wolność!!! (unoszą ręce gestem radości)
2—4—6 — Żołnierze z łuną na oczach przybiegli, niecierpliwi
3 — I zamiast kwiatów —
2—4—6 — pod stopy słał się gruz
5 — Kładli na szczerby ręce troskliwe,
5 — jakby w trwodze, czy jeszcze tętni żywy puls.
1 — I tę chwilę — w jakie ująć słowa? By rym
błysnął na ostrzu wiersza jak krew na włóczni —
Wszyscy — wicher zatknął nad miastem biało-czerwony hymn
i zagasły ognie pożarów w blasku jutrzni.
2 — Towarzyszu walki, kolego,
który wolną podajesz rękę —
Wszyscy — Inny motor dziś popchnie ziemię —
aż po osiach przeleci zgrzyt.
Ludzie z fabryk z kopalń podziemnych
podyktują światu swój rytm.
2—4—6 — I u maszyn u młotów murem —
twardo stanie przy chłopie chłop,
1—3—5 — Jasne domy dźwigniemy w górę,
wyciągniemy pod gwiezdny strop.
Wszyscy — Niech się piętrzą tysiącem pięter,
szczytem prują o mleczny szlak,
siedmiołukiem nad niebem spięte
na mocnego przymierza znak.

Opracowała **Wanda Sarnecka**

---

strom. Przesłuchanie świadków, którzy przy odczytaniu aktu oskarżenia i przesłuchaniu oskarżonego byli nieobecni. W przesłuchaniu tym bierze udział cały komplet sędziowski i strony. Następnie mogą być pytania skierowane do eksperta i wywody eksperta, chociaż to nie jest niezbędne. Dalszy punkt stanowi mowa oskarżyciela publicznego, mowa obrońcy, ewentualnie repliki, tzn. ponowne głosy oskarżyciela i obrońcy, chociaż to nie jest konieczne, wreszcie ostatnie słowo oskarżonego, po którym komplet sędziowski wychodzi na naradę by po naradzie powrócić i ogłosić wyrok.

Scenariusz sądu wymaga szczegółowego rozpracowania i przemyślenia w tym sensie, by nie stał się nudną piłą wskutek przenaturalizowania od strony procedury sądowej i żeby nie przybrał charakteru „szopy" wskutek przeteatralizowania.

Wyrok, do którego dąży się w sądzie inscenizowanym zgodny z propagandowym założeniem sądu, tezy na których będzie się on opierał oraz argumenty uzasadniające wysunięte tezy muszą być z góry ustalone i założone.

W przewodzie sądu inscenizowanego nie będzie nam chodziło tylko o potępienie konkretnego osobnika i konkretnego czynu, ale przede wszystkim o wykazanie szkodliwości i zła płynącego z sądzonej działalności i urobienie zbiorowej opinii potępiającej odnośną szkodliwą działalność.

Tak więc konkretyzacja wydarzeń, czasu i osób sądzonych ma być memententem, budzącym zainteresowanie ogółu i nadającym sądowi inscenizowanemu charakter bezpośredniości, zaś potępienie w ogóle złej działalności przedstawionej na konkretnym osądzonym przykładzie i wytwarzanie na ten temat opinii zbiorowej ma być końcowym rezultatem sądu inscenizowanego.

Przy układzie scenariusza należy zwrócić baczną uwagę na odpowiednie rozplanowanie tez i wysuwanych zagadnień w czasie i przeznaczenie na poszczególne z nich odpowiedniej ilości czasu stosownie do ich wagi.

Nadto należy dbać o kontrastowość typów wprowadzanych postaci działających w sądzie, zwłaszcza takich jak oskarżony, świadkowie i obrona, na odpowiednie wyzyskanie tych kontrastów dla ożywienia układu.

Jak z powyższego wynika sądy inscenizowane są formą pracy w świetlicy wymagającą wprawdzie dużego wysiłku, ale stanowiącą poważny czynnik kształcący i społeczno-wychowawczy.

Marian Mikuta

WYWIAD Z AMERYKAŃSKIM MILIONEREM



— I proszę zanotować, że majątek swój zawdzięczam pracowitości, cierpliwości, wytrwałości oraz 20 milionom dolarów, które odziedziczyłem po ojcu.

Praca Warszawy

Słowa — J. Moraczewska — Marsz — Muzyka — J. Olszewski

mp

Każ-dy dzień jest dla nas za krót-ki, za
dłu-gą każ-da jest noc. Ty-le rąk jest przy pra-cy sku-
-pio-nych sil-na na-sza jest wo-la i moc! Jak sta-
-li mię-śnie na-pi-na nam trud, cho-ciaż w o-czy ce-gla-ny pył
dmie, od świ-ta-nia już pieśń na-sza brzmi, plu-szcza
w kap-nie mi-nu-ty i dnie



Miecek Cholewa w tańcu „zbójnickim".

Muzyka, taniec i śpiew góralski

W Krakowie gościła grupa górali z ziemi Nowosądeckiej pod kierunkiem znanego działacza na terenie sztuki ludowej *Mieczysława Czcibora Cholewy*. Samorodni artyści dali w sali Międzyzwiązkowego Teatru Robotniczego wieczór tańca, muzyki i śpiewu góralskiego.

Przed oczyma widza przewija się piękna, nad wyraz swoista rewia zespołu górali.

W pieśniach ich to bije się honor góralski...



Zespół góralski w tańcu.

Pobili się dunajcanie, o dziwcyne śwarną,
Zakopiane ciupagami garną.
Nie popuścim tyj dziwcyny
Skoda o tym godać, choćby skóra miała na nos padać...
...i zawrzała straśno bitka
Fyrka krew i ciało...
...lecą trupy popod ławy
karcma krwią zalana

i epilog tego zdarzenia
Zakopianów śtyrek padło
Śtyrók powiesili,
A zaś śtyrók na Wiśnicu zgnili...

to znowu rozlewają się drzewne honorne casy, kiedy chadzało się „poza bucki", na zbój:

Ciemno nocka była, kie my na zbój pośli
Hej! Pon Bóg sceście nie doł, nic my nie przynieśli

Dalej z pieśnią zmieniają się obrazy. Oto jesteśmy na wonnej hali wśród kierdeli pozbyrkujących tyrlickami owiec.

Marysia Pyrdołówna urodzona juhaska tatrzańska jak echo z hal nuci prawdziwie żałośnie:

Juhasi, juhasi, wyście owce paśli
Jo wionek straciela, wyście mi go znaśli

Sielanka juhasia, taka prosta, codzienna.

Naśli my go naśli, ale juz nie cały
Śtyry fijołecki śniego wyleciały

rzucają juhasi pełną piersią

Baca Miecek ma jednak język ostrzejszy i sam ku dziewczęciu śpiewa:

Paśli my owiecki, mogli my ik nie paś
Mogłaś swoik nózek, między moje nie kłaś

a Marysia ze wstydem i naprawdę niewinną miną wywodzi:

Przyseł ku mnie zakołatoł,
Tak mnie pytoł, jaze płakoł.
A jo takie serce miała,
Co mnie pytoł, tok mu dała.

Po szeregu tego rodzaju śpiewanek, zbójnicy przeszkadzają sielankowemu tchnieniu góralskiej hali. Baca uprosiwszy u zbójników pozwolenie zaśpiewania przed śmiercią rzuca w doliny gromką „śpiewankę".

Wstań gospodorzu, wstań, bo mie już zbójciny
Gotują w zyntycy!
Pocie haw na hole, pocie haw na hole!
Hej! Wy wsiowi górole

a teraz odzew nawoływania przedśmiertelnego bacy wywołał skutek:

Hej, przybyli wroz juhasi w ciernych kosulak
Porubali, posiekali, zbójców po holak

Teraz Galica tańczy, naturalnie ze swoją śpiewką:

Syćko mi sie syćko po pamięci kręci,
Skąd sie dzieci biorą kie ojcowie święci

Bez przesady, drugiego takiego tancerza nie ma na całym Podhalu. Drobi, krzesze, zwyrta jak uosobienie elastyki i prężności ciała. Precyzyjność jego ruchów nóg i rąk, mina zadzierżysta, kapelusz „na bakier" z dwoma wysoko w górę strzelającymi piórkami orlemi, oto momenty składające się na całość efektu tańca, jakim może być taniec krzesany.

Przy góralskim zmienia nutę:
Giewoncie, Giewoncie, ładnyś ty po froncie



Pyrdoł Wicek — Kobziarz

A na twoim scycie, marne mo,
zycie.

i znowu staje się cały precyzyjną, tkliwą sprężyną. Zadziwia wysoką techniką, którą może w tych tańcach poszczycić się tylko dziecko Tatr.

Fujarki, na których gra Wicek Pyrdoł i Wojtek Klag, roztkliwiają i rozrzewniają widza. Takie proste instrumenty a tyle w nich barwy, śpiewności i sentymentu. Piękna jest ta muzyka pastuszków.

Kobza Józka Galicy to jeden z żelaznych numerów góralskiego widowiska. Uczy i przenosi widza w dawny legendarny świat gór.

Baca Miecek Cholewa zdrowym swym humorem, iście Sabałowo-Tetmajerowskim „maluje" co się to choćkomu a bo i co a nawet i jemu przytrefiło".

Atrakcją sceny w tej rewii jest taniec zbójnicki.

Ze śpiewem:
Hej idem w las...
wpadają „zbójnicy" na scenę. Prawdziwe kołpaki zbójeckie z pękiem piór orlich wysoko sterczą nad głowami „zbójników". Spinki zbójnickie błyszczą na piersiach, trzęsąc łańcuszkami, ciupagi warkoczą w powietrzu pozbyrkując „witkami". Szlachetne wykonanie, oto walory tego tańca wykonanego przez Antka Dybca i Wojtka Klaga. Takiego tańca nie zobaczy się nawet na samym Podhalu. Harnaś Cholewa wraz z Pyrdołem Wickiem przygrywają „zbójnikom" do tego szalonego, wymagającego wielkiej elastyczności ciała, tańca.

I jeszcze jeden numer tego widowiska, który wzbudza podziw. To gra Wojtka Klaga na zwyczajnym liściu bluszczowym. Wysoki, ostry, przenikliwy ton jest odbiciem tego życia sielankowo-pasterskiego, gdzie juhas nie mając innego instrumentu wywodzi na liściu swoją tęsknicę do muzyki.

Czyste i piękne są stroje górali z Tatr i Beskidu Sądeckiego. Pięknie wyszywane „nogawice", zdobne cuchy i gunie, szerokie wzorzyste „opaski", kierpce, kamizelki, gorsety, haftowane koszule, kapelusze z orlimi piórami, spineczki, fajki itp. Wszystko to od najdrobniejszych szczegółów wypracowane artystycznie i drobiazgowo. Stroje ich są typowe, bez naleciałości w zdobnictwie i mają wielką wartość etniczną.

Jest w tym zespole wszystko, co dać może poznanie słonecznego Podhala od twardego „w skałę chleb siejącego" bytu do radości życia.

Zespół ten wyruszy w krótkim czasie na zaproszenie na tournée do ZSRR. (m)

HUMOR i SATYRA

Zabawa w Marshalla

(Scena przedstawia krajobraz wiejski)

WESOŁY KUBA (wchodząc): Ej, nudzi mi się w taki jesienny dzionek. Wszystko już porobione w chałupie, a tu wieś senna i pusta — trzeba by znowu jaką psotę wymyślić, żeby się zabawić. Nie na darmo przecie nazywają mnie Wesołym Kubą... Ale co by tu wymyślić na rozweselenie (chodzi po scenie i myśli). Acha! Może by coś na ten temat, jak ten Marshall pokiwał europejskich przyjaciół... Właśnie czytałem w gazecie, że zwołał konferencje do Paryża, nabiegło się ludzisków, to znaczy państw, bo wołał, że forsę daje. Jak dolary dają, to ludziska biegną. A jak już podpisali, to się okazało, że może da, może nie da, a jak nawet da, no to nie prędko... Tylko kilka państw nie dało się złapać na wędkę... Zaraz, zaraz... Coś mi się już dobry figiel w głowie układa... (chodzi znów i układa sobie plan). Tak... Spróbujemy... No, Wesoły Kubo, nie pokpij sprawy! (odwraca się w głąb sceny i na cały głos woła):

Chłopy! chłopy!
Biegajcie co tchu, bo dają hopy!

(odwraca się ku prawej, potem ku lewej stronie i woła za kulisy):

Biegajcie tu, chłopy,
bo dają hopy!

(z różnych stron wchodzą lub wbiegają chłopi i kobiety).

MACIEJOWA: Co to za krzyki? Co się stało?

BARTEK: Cóż się tak drzesz na całe gardło?

JAN: Pali się, czy co?

WESOŁY KUBA: Nie drę się, tylko wołam,
a taka przyczyna,
że jest tu dla wsi naszej
wesoła nowina!

(odwraca się znowu w głąb sceny i woła wielkim głosem):

Biegajcie co tchu, chłopy,
bo tu dają grubsze hopy!

JAN: Te, Kuba, czyś ty zwariował?

MACIEJOWA: Kto daje? co daje? Mówże! To ciekawe!

BARTEK: E tam, ciekawe... Maciejowa to od razu we wszystko wierzy!

MACIEJOWA: Przecież woła, nie słyszeliście to? Hopy dają! A hopy — to pieniądze, a pieniądze — to forsa , a forsa — to grunt!

(wbiega jeszcze kilka osób).

WESOŁY KUBA: Słuchajcie, kumotrowie,
słuchajcie, kumoszki!
Niech że każdy się dowie,
że dają pieniążki!

GŁOSY Z TŁUMU: Kto daje? Pieniądze? Co on mówi? Co to ma znaczyć?

MACIEJOWA: No właśnie! Mówcie, Kubo! Pieniądze każdemu potrzebne! Po takiej wojnie! Każda chata uszkodzona, każdy z nas ma jakieś długi, jakieś potrzeby... Mówcie! Pieniądze — niezła rzecz!

STASZEK: No to gadaj! Wrzeszczysz, my przylecieli, to gadaj teraz!

WESOŁY KUBA: Otóż rzecz jest następująca... Bardzo bogaty gość, co stąd zdaleka mieszka, a który na wojnie nie tylko nie stracił, ale jeszcze nieźle zarobił, zwrócił się do mnie, bym was zwołał, bo wie, że nasza wioska bardzo ucierpiała przez tę wojnę... I tak mówi...

MACIEJOWA: Słuchajcie! słuchajcie! A to ciekawe!

STASZEK: Cicho tam, słuchajcie...

WESOŁY KUBA: Otóż, tak mówi do mnie — a my się znamy od dawna... Potem wam wszystko powiem, co to i kto to... Mówi: Wiem, że wasza wieś ucierpiała, więc chcę wam pomóc... Każda chałupa, każde gospodarstwo dostanie pieniądze. Ile chce. Już płacę! To nie pożyczka, co potem drogie procenty wydziera człowiekowi, tylko — mówi — pomoc taka. Ja się dorobiłem na wojnie, gdy wyście tracili — mówi — więc chcę wam pomóc teraz...

MACIEJOWA: A to porządny jakiś, godny człowiek!

WESOŁY KUBA: Więc kto tylko chce, niechże się tu zapisze (wyjmuje kawałek papieru). Tu, zapisujcie się, ile kto chce... a pieniądze zaraz będą. Tylko każdy, co się zapisze i podpisze, musi na jedno tylko się zgodzić...

JAN: Ocho, ciekawym na co!

BARTEK: Jakiś warunek musi przecie być...

MACIEJOWA: Co tam warunki, jak forsę daje od razu. No więc?

WESOŁY KUBA: Musi się zgodzić na to, że nie wolno mu nic w gospodarstwie zrobić bez zgody tego człowieka,co forsę daje. Jak chce obsiać — on naprzód na plan obsiewów musi się zgodzić. Jak chce wieprzka bić — on musi mu dać pozwolenie... Ro-

zumiecie? Chce płot stawiać — pozwolenie. Chce płot burzyć — pozwolenie. I tak dalej — we wszystkim.

MACIEJOWA: Co mi tam, mogę się go pytać, czy mi pozwoli króliki kupić, a kozę sprzedać. Grunt, że pieniądze daje! Ja się wpisuję — pierwsza. (Bierze papier i ołówek i zapisuje się).

JAN: E, to mi się coś nie widzi...

BARTEK: Jakże to, z każdym byle czym do niego ganiać, czy pozwoli? A kto to pan w mej chałupie, ja czy on?

STASZEK: Ale, wiecie, forsa... pieniądze się przydadzą... Co tam... pewne warunki muszą być... lepsze to, niż wysoki procent...

BARTEK: To by się trzeba naradzić...

WESOŁY KUBA: Żadne narady! po co narady! Podpisuj, gdy chcesz — a gdy nie chcesz — zostaniesz bez forsy i dachu na zimę nie naprawisz!

BARTEK: E, tak szybko się decydować...

(Chłopi skupiają się w gromadki, naradzają się, szepcąc).

WESOŁY KUBA (do siebie): Już ja widzę, że kawał się uda... Ale cicho... Jedni już połknęli haczyk... o, Jan podchodzi — nie, nie podpisuje, ale za to Bartek jednak kładzie swój podpis... O, inni podchodzą... Lista się wydłuża, ha-ha-ha!

(Jedni chłopi podpisują, inni stają z boku).

JAN: Kuba, powiedz tam swemu znajomkowi, że my wszyscy biedni i chętnie przyjęlibyśmy obywatelską, uczciwą pomoc. Bo nas wojna zniszczyła, nie ma co gadać. Ale na takie warunki — to nie pójdziemy! Żeby mi ktoś miał w mej chałupie rządzić — co to, to nie!

MACIEJOWA: E, Janie, Janie! Głupio robicie! Powiedzże, Kuba, swemu znajomemu, że my już podpisali i na pieniądze czekamy!

WESOŁY KUBA: Wszyscy już podpisali?

RAZEM: Wszyscy!

JAN: Ci, co mieli podpisać, bo tu nas garstka nie podpisała wcale...

MACIEJOWA: A nas większość, mądrzejsza większość, podpisała i czekamy teraz, by nam dał pieniądze od tego znajomka...

WESOŁY KUBA: A no, to ja listę schowam do kieszeni... i teraz już pamiętajcie, że nic wam nie wolno zmienić w gospodarstwie. Musicie ze wszystkim do niego się stosować!

MACIEJOWA: No zgoda — ale pieniądze?

WESOŁY KUBA: Jakie pieniądze?

MACIEJOWA: Kuba, coście wy powariowali! Jakto jakie?

BARTEK: No te pieniądze na pomoc dla nas!

WESOŁY KUBA: A, o to wam chodzi... No to widzicie... one będą, będą niewątpliwie... ale to nie tak prędko... Najważniejsze, żeście podpisali — a pomoc to przyjdzie pewnie dopiero za rok, albo za dwa, na święty Idzi albo na święty Nigdy...

BARTEK (i inni chłopi, którzy podpisali, rzucają się na niego): Co to za kawały? Co to znaczy?

MACIEJOWA: Kuba, gadajcie zaraz, gdzie pieniądze za ten podpis!

WESOŁY KUBA (śmiejąc się do rozpuku): Oj, ludzie, ludzie! A wiecie wy, kto to Marshall? Ja się z wami w Marshalla zabawiłem! Tylko że ja lepszy, bo ja wam wasze podpisy oddaję — ot, macie (wyjmuje z kieszeni papier i odrzuca go). Alem się setnie ubawił! Jakie to łatwowierne te ludziska. Co zresztą dziwnego — państwa całe takie same łatwowierne, a cóż dopiero zwykłe wiejskie ludzie... Tylko Jan mądry i jego gromadka...

BARTEK: Co to za kpiny? Ej, przebrałeś, bracie, miarkę!

MACIEJOWA: Kpiny! Ja ci oczy wyłupię, ty drabie!

WESOŁY KUBA: Ratunku! Trzeba się ucieczką ratować! Ale gdzie Marshall ucieknie, jak za nim trzy czwarte Europy będzie gonić? (Ucieka ze śmiechem, cała gromada goni go — na scenie zostaje Jan i kilku innych, którzy niepodpisali i śmieją się do rozpuku).

JAN (po chwili): Ale ten Wesoły Kuba zawsze coś obmyśli... I ma rację — jak to on powiedział: nic dziwnego, że chłopy takie łatwowierne, gdy mądre państwa takie same były, co? (Wszyscy śmieją się i powoli wychodzą).

Konrad Radecki

JAN LEMAŃSKI

Mleczarka

Pewna mleczarka z rogu — ot tu niedaleko —
Miała kadź z wodą, z której wyrabiała mleko.
Trzeba trafu, choć wpadła raz w tej kadzi tonie —
Nie utonęła: co ma wisieć, nie utonie.

Gry i zabawy zespołowe w świetlicy

„TRZYMAJ—PUŚĆ"

Do gry konieczny kawałek sznurka, o długości odpowiadającej obwodowi koła, w którym zasiadają na krzesłach uczestnicy gry. Liczba uczestników gry dowolna.

Wszyscy uczestnicy trzymają obie ręce zaciśnięte na sznurze. W środku koła stoi jeden z uczestników prowadzący grę, który wskazując na jedną, czy też palcami wskazującymi obydwu rąk na raz na dwie osoby siedzące w kole, wymawia jedno z dwóch poleceń: „trzymaj", albo „puść".

Osoba wskazana obowiązana jest uczynić przeciwnie niż to jej w poleceniu zostaje podane, tj. gdy prowadzący grę mówi: „puść", powinna ręce w dalszym ciągu spokojnie na sznurze trzymać, natomiast gdy prowadzący powie: „trzymaj", wówczas powinna ręce podnieść wysoko ponad głowę.

Kto z uczestników gry pomyli się i postąpi zgodnie z poleceniem prowadzącego grę, ten odpada z gry. Zwycięża ten, który do końca się utrzymał.

Zasady gry: Prowadzący grę wskazuje uczestników siedzących w kole na wyrywki. Jeżeli prowadzący nie zauważy błędnej reakcji któregoś z uczestników, a zostanie to zauważone przez innego uczestnika, wówczas ów uczestnik idzie do środka koła i staje się prowadzącym, zaś prowadzący dotychczas siada na jego miejscu.

Wskazywanie i wydawanie poleceń przez prowadzącego grę winno odbywać się w szybkim tempie. Wszyscy uczestnicy gry obowiązani są stale patrzeć na prowadzącego. Uczestnik nie patrzący na prowadzącego, który nie zauważył, że na niego wskazano odpada z gry. Polecenia powinien prowadzący wydawać z różną intonacją głosu, a więc np. raz w tonie głośnego rozkazu, drugi raz w tonie cichego polecenia, trzeci raz tonem namiętnej i rozpaczliwej prośby itp., co łatwo dopomaga do wprowadzenia uczestników gry w błąd. Do tego samego rezultatu prowadzi często, niespodziewane atakowanie tego samego uczestnika. Uczestnik, który po wydaniu polecenia waha się chwilę przed wykonaniem ruchu, lub zapędzi się do wykonania ruchu błędnego i potem się poprawi, również odpada z gry. W kontroli współuczestników pomagają wszyscy uczestnicy gry.

Wartość wychowawcza: Gra wyrabia szybkość orientacji i szybkość reakcji na podnietę, nadto ćwiczy uwagę.

KRONIKA ŚWIETLICOWA

FESTIWAL ŚWIETLICOWY ZESPOŁÓW MILICJI OBYW. W KRAKOWIE

Przed ogólno polskim festiwalem zespołów świetlicowych Milicji Obywatelskiej w Warszawie, odbywają się po wszystkich województwach eliminacje zespołów powiatowych.

W Krakowie stawiły się do współzawodnictwa zespoły z Brzeska, Tarnowa, Żywca i Krakowa.

Pierwsze miejsce uzyskał zespół żywiecki, który dał piękny, niezwykle barwny pokaz ludowego wesela żywieckiego. Zarówno w tańcu jak w śpiewie dano widowisko stojące na wysokim poziomie artystycznym. Toteż widownia nie szczędziła oklasków.

Zastrzeżenia natomiast budziły nienajgorzej zagrane przez zespół brzeski („Pokój do wynajęcia") i zespół tarnowski („Poseł i kominiarz") jednoaktówki. Jak dalece bezmyślne jest kierownictwo zespołów świetlicowych tych grup w doborze materiałów do inscenizacji, świadczy chociażby fakt, że nie zwrócono nawet uwagi na tak rzucająca się w oczy usterkę, wymagającą korekty, jak powtarzające się w sztuce słowo „policjant". Przecież należało zastąpić je słowem milicjant tym bardziej, że sztuka grana jest przez milicjantów i dla milicjantów. Kierownictwo Wydziału polityczno - wychowawczego powinno stanowczo zwrócić baczniejszą uwagę na dobór materiału świetlicowego, który powinien być bardziej rzeczywisty w dzisiejszych czasach.

Raz jeszcze przekonaliśmy się, że wśród świetliczan jest wiele talentów samorodnych, lecz nie podaje się im odpowiedniego materiału. Czy wcale go nie ma? Nie. Należy tylko umiejętnie go poszukać.

AKCJA UPOWSZECHNIANIA MUZYKI

W miesiącu wrześniu referat świetlicowy Wydziału Oświaty i Kultury OKZZ w Krakowie rozpoczął doniosłą akcję umuzykalnienia robotników krakowskich.

Akcja ta idzie w dwóch kierunkach: urządzania koncertów w zakładach pracy i werbowania robotników do Państwowej Szkoły Umuzykalniającej w Krakowie.

Nauka jest zupełnie bezpłatna. Dyrektor P. S. U. wraz z kierownikiem Referatu Świetlicowego OKZZ odwiedził szereg fabryk na terenie Krakowa, gdzie odbyły się specjalne w tym celu zwołane zebrania.

Kontyngent 100 miejsc dla robotników w szkole umuzykalniającej został szybko wyczerpany.

W ciągu października i następnych miesięcy odbywać się będą w zakładach pracy koncerty poprzedzane popularnymi prelekcjami.

IMPREZY ŚWIETLICOWE Z OKAZJI MIESIĄCA WYMIANY KULTURALNEJ Z ZSRR

W ramach Miesiąca Wymiany Kulturalnej z ZSRR świetlice w całym kraju przystąpią do organizowania imprez artystycznych, odczytów, wieczorów poświęconych życiu kulturalnemu, gospodarczemu, naukowemu itd. w ZSRR.

Na nagrody dla zespołów świetlicowych zebrano rozmaite przedmioty, które jednak zostały przeznaczone na loterię fantową. Zebrane stąd fundusze przeznaczone będą na cele teatralno-świetlicowe. Loteria odbędzie się 5 października w niedzielę o godz. 11 w sali nowo otworzonego Międzyzwiązkowego Teatru Robotniczego przy przy ul. Skarbowej 2 w Krakowie. Równocześnie odbyło się wręczenie dyplomów uznania i uczestnictwa zespołom świetlicowym, które brały udział w eliminacjach.

KĄCIK SZACHOWY

W chwili obecnej 6 klubów A-klasowych Krakowa rozpoczyna mistrzostwa drużynowe: Krakowski Klub Szachistów, ostatni mistrz przedwojenny, RKS Związkowiec, mistrz roku 1946 Krakus, zdobywca 3 miejsca w roku ub. oraz nowicjusze: „YMCA", „Pocztowiec", tudzież jedyny klub prowincjonalny „Fablok". Walka będzie zacięta i cała elita najlepszych szachistów krakowskich podzielona na 4-osobowe zespoły współzawodniczyć będzie zarazem o wejście do reprezentacji miasta. Należy bowiem w tym roku wysłać jaknajlepszy skład na

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA POLSKI

które odbędą się w Łodzi a ambicje krakowian nie kontentują się wicemistrzostwem zespołowym uzyskanym w Katowicach w r. 1946.

Okręgowy Związek — Basztowa 18 wzywa wszystkie stowarzyszenia posiadające świetlice, aby zgłosiły swe sekcje szachowe, gdyż wkrótce rozpisane będą mistrzostwa kl. B i C.

Śliwa—Wojtasiewicz, partia nagrodzona na mistrzostwach Krakowa: gambit Staunicna. 1. d2—d4, f7—f5; 2. e2—e4, f5×e4; 3. Sb1—c3, Sg8—f6; 4. Gc1—g5, gorsze byłoby g2—g4 lub f2—f3; 4... c7—c6; 5. f2—f3, Hd8—a5; 6. Gg5—d2, Ha5—f5; 7. f3×e4, Sf6×e4; 8. Sg1×f3, Se4×d2; 9. H×d2, d7—d5, zamiast czego można było: e7—e6; 10. Gf1—d3, Hf5—h5 deplasując hetmana; 11. 0—0, Sb8—d7; 12. Wa1—e1, Sd7—f6; 13. Hd2—f4, Hh5—g4; 14. Hf4—e7, Hg4—d7; 15. Ke8—d8; 16. Sf3—g5, Hd7—e8; 17. Gd3—f5, h7—h6; 18. Gf5×c8, Kd8×c8; 19. Sg5—e6, He8—d7; 20. b2—b4, b7—b6; 21. Sc3—a4, Wa8—b8; 22. Wf1—f3, Hd7—d6; 23. He5—f5, Kc8—b7; 24. Sa4—c5+, Kb7—a8, błędnym byłoby b6×c5; 25 Sc5—a6, Wb8—b7; 26. Se6—c5, Hd6—d8; 27. Sc5×b7, Ka8×b7; 28. Hf5—d3, Hd3—d7; 29. a2—a4, e7—e6; 30. b4—b5, Gf8—d6; 31. c2—c4, c6—c5; 32. d4×c5, b6×c5; 33. c4×d5, e6×d5; 34. Wf3×f6, g7×f6; 35. Hd3×d5+, Kb7—b6; 36. We1—e6, Wh8—d8; 37. Sa6×c5, Hd7—c7; 38. Sc5—b3, a7—a6 nie pomagało też a5, a4—a5+ po czym czarne poddały się.

Prenumerata kwartalna dwutygodnika „Świetlica" wynosi 90 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Basztowa 15, III p., tel. 507-07, konto PKO: IV — 476.

Rozrywki umysłowe

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Bu — chet — cji — ctwo — cy — dni — do — for — ju — kra — li — lu — ma — na — naj — niej — od — po — pra — ry — sza — szła — to — w — wa — wo — współ — wy — za — za.

Z powyższych sylab ułożyć slogan, który przestał być tylko sloganem, zamieniając się w czyn.

SZARADA

Pierwszy-drugi — kolor karty,
czwarty-czwarty, również **trzeci** —
lubią starsi oraz dzieci;
do **całości** (to nie żarty),
kiedy dodasz cztery koła —
do podróży w świat cię woła.

METAMORFOZA

M O R S

— — — —

— — — —

— — — —

K A S A

Jak przez zmianę coraz to innej litery w każdym rzędzie, morsa zamienić w kasę? (Każda litera może być tylko raz zmieniona).

Kącik sportowy

KOLARSTWO

(C. d.)

Rower składa się z wielu części. Najważniejszą jest ramo, szkielet roweru, do której domontowane są dalsze części, a więc dwa koła, przekładnia wraz z łańcuchem, widełki z kierownicą oraz siodło. Jeśli z ramem naogół nie ma kłopotu, jakiekolwiek uszkodzenia zresztą b. rzadkie wymagają napraw przez specjalnego mechanika, to większość innych części psuje się dość często. Doświadczony rowerzysta może jednak sam przeprowadzić naprawki tych części. Przeważnie uszkodzeniom podlegają koła, oraz opony z dętkami.

Koło składa się z obręczy (rafki), sprych oraz głowicy, do której przyczepione są sprychy. **Obręcze** używane są albo metalowe, albo drewniane. Silniejsze zderzenia z autem, lub innym środkiem komunikacyjnym, albo uderzenie o coś b. twardego powodują u obręczy metalowych zupełną deformację (tworzy się przynajmniej coś w rodzaju ósemki), natomiast obręcze drewniane zwykle zostają zniszczone zupełnie. Doprowadzenie do normalnego stanu powyginanej obręczy metalowej nie przedstawia większego kłopotu. Rękami naciąga się ją do pozycji właściwej bardzo zbliżonej do normalnego koła, a następnie kluczem dokonuje się reszty (dokładne wycentrowanie). Centrowanie jednak nie jest takie łatwe. Trzeba mieć dobre wyczucie i oko. Kilkakrotne centrowanie pozwala jednak nabrać w tej sprawie najlepszej umiejętności.

Zniszczenie opony następuje zwykle po dłuższym używaniu. Rzadko się zdarza, by nowa opona wykonana z dobrego surowca mogła pęknąć. Przy oponach z surowców słabszych po niedługim czasie powstają pęknięcia wzdłuż obręczy. Pęknięcia te może naprawić tylko wulkanizator. Należy często przeglądać opony i zauważone najmniejsze pęknięcia oddawać do wulkanizatora, gdyż w przeciwnym wypadku koszt klejenia dłuższych pęknięć wybitnie się zwiększa, i poza tym opona doznaje osłabienia.

(c. d. n.)

Wydawnictwo „Poradnika Pracownika Społecznego". — Redaguje Zespół. — Redaktor Naczelny: Irena Pancerz-Grabowska. — Adres Redakcji: Kraków, Basztowa 15, III piętro, telefon 507-07. — Drukarnia Państwowa Nr 1, Kraków, Wielopole 1. M—32909